# Tygodnik

23 Październ: —— 43. —— 1819.


*Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!*

KRASICKI.

## PIEŚŃ dla LUDU

### *Śpiewana po Kościołach w Lubelskim Wztwie.*

1.

Wielki Boże przed twym tronem;
Zgromadzony lud twój staje,
I z czołem w ziemię schylonem,
Głęboką cześć Ci oddaje.
Już nasze i Ojców winy,
Obmyte płaczem rzewliwym,
Myśmy Piasta twego Syny,
Bądź nam Ojcem litościwym.

2.

Racz wspomnieć na Mieczysława;
On fałszywe stłukł bałwany,
I z schylonemi kolany,
Święte twoje przyjął prawa.
Wnukowie Jego o Panie,
Potężnym krajem władali,
Tyś ich rozwiódł panowanie
Od brzegów Dniepru do Sali.

3.

Tobie pierwszy z Jagiellony,
W skruszonego serca darze,
Bratnie Litwy miliony,
Przed święte przywiódł Ołtarze;
Nad Niemnem, Donem, przy Dzwinie
Świątynie Pańskie powstały,
Powiewał wspólnej Rodzinie
Przy Pogoni Orzeł biały.

4.

Błogosławiłeś im Panie,
Lecz gdyś odwrócił oblicze,
Poszło nasze panowanie
Na obcych ludów zdobycze.
Zniósł z pokorą umysł męzki,
Co tylko człowiek znieść może,
Wstrzymaj, wstrzymaj dalsze klęski
O ty wielowładny Boże.

5.

Już złożonym w ciemnym grobie,
Powróciłeś iskrę życia,
Daj dzisiaj w całej ozdobie
Ujrzyć blask dawnego bycia.
Błogosław Boże Królowi,
Panom w Radzie, wojsku w boju,
Dozwól twojemu Ludowi,
W pożądanym żyć pokoju.

6.

Mnóż nasze żniwa i trzody,
Spuszczaj rosy pożądane,
Chowaj od wszelkiej przygody
Dzieci nasze, ukochane.
Niech te słabe niemowlęta,
Co się kwilą w matek łonie,
Pokrzepia dobroć twa święta,
Ku twej chwale i obronie.

7.

Trudy, znoje, w skwarnym lecie,
Daj nam ponosić cierpliwie
Pewnym, że ty w lepszym świecie
Nagrodzisz je litościwie.
A z smutnej chwili zbliżeniem,
Niechaj wierni w twym zakonie
Z czystem sercem i sumieniem,
Usypiamy na twem łonie.

*J. U. N.*

# Wiadomość

## o *Religijnych Towarzystwach Angielskich* *w roku* 1819.

W miesiącu Maju tego roku, doroczne swoje uroczystości obchodziły następujące Towarzystwa: — *Towarzystwo Missyjne, Towarzystwo Traktatów, Towarzystwo Irlandzkie, Związek Biblijny, Towarzystwo Missji Biskupich*, i *Związek nawracania Żydów*.

*Towarzystwo Biskupich Missji* (*Church Missionary Society*) którego członkowie w największej sali miasta Londynu zmieścić się nie mogą, podług Rapportu Prezesa, powiększyło swoje Dochody do 28,000 funtów Szterlingów. Z początku działania jego rozciągały się tylko do Afryki i Indji Wschodnich, teraz rozprzestrzeniły się aż do nowej Zelandji. Najwięcej trudności doświadczyli członkowie tego Związku w *Sierra-Leone* i pobliskich osadach. Tu znaczna część najzdatniejszych i najgorliwszych Missjonarzy, padła ofiarą niezdrowego klimatu. Handel niewolnikami nie ustał jeszcze zupełnie w tamtych stronach, a srodzy przekupnie ludzi, najzacięciej opierają się spokojnym posłańcom Ewanielji, palą im domy, wypędzają ich z pośród siebie; jednakże mimo wszelkiego prześladowania, dobra sprawa bierze

górę. Tysiące wyzwolonych murzynów, słuchają z radością słowa Bożego w *Sierra-Leone* i *Regenstown*; a siedmset dzieci słucha regularnych nauk. Jeden Missjonarz ochrzcił już tego roku 48 Pogan, a 120 czarnych siostr i braci stanęło do wieczerzy Pańskiej. Dwaj młodzi Zelandczykowie, którzy bawili w Londynie, i uczyli się Religji Chrześcjańskiej, języka Angielskiego, sztuk i robot mechanicznych, uczynili wielkie postępy, i z najlepszym duchem do Ojczyzny odesłani zostali. W Indjach wschodnich w *Benares*, bogaty Indjanin darował Towarzystwu Missyjnému dom oceniony na 3,000 funtów Szterlingów, a do tego przeznaczył jeszcze 300 funtów rocznego dochodu.

Posiedzenie *Angielskiego i zagranicznego Biblijnego Towarzystwa*, zaszczycił przytomnością swoją Xiąże Glocester, i głośno oświadczył: iż zasady i postępy tak chwalebnego Instytutu, wzbudzają jego podziwienie. Wielka liczba Lordów, Baronów, Członków Parlamentowych, Oficerów wszelkiego stopnia, uświetniła to Zgromadzenie. Królewski Sskretarz Stanu w Irlandji *Grant* zdawał sprawę z działań całorocznych mocno i wymownie. Z Paryża przytomnym był Professor *Kiefer*, złożył Towarzystwu kilka Exemplarzy wydrukowanej przez niego Biblji w języku Tureckim, i doniósł zarazem; iż Rząd Francuzki nie odmówi swojej opieki założonemu w Paryżu Protestanckiemu Biblijnemu Towarzystwu.

Od 31 Marca 1818. do 1 Maja 1819. wydało Towarzystwo 123,247 Exemplarzy Biblji, a 136,784 Exemplarzy Nowego Testamentu; i wszystkie Exemplarze rozprzedało za ceny jak najniższe.

*Towarzystwo nawrócenia Żydów*, musiało walczyć z większemi daleko przeszkodami niż związki Biblijne, a cierpliwością i pracą, wiele już przezwyciężyło. Znaczna część Prozelitów, zawiodła oczekiwanie nawracających, znaczna ich część zrzuciła maskę obłudy i dowiodła, że oszukaństwo było ich celem, lecz pomiędzy nawróconemi znajdują się mężowie którzy w najlepszych chęciach, i z rzetelnego przekonania przyjęli wiarę Chrystusa. Bogaty Anglik *Ludwik Way* odprawił własnym kosztem podróż do Hollandji, Niemiec, Polski, Rossji, i Francji. Wszędzie zastanawiał się nad stanem i duchem Izraelitów, a postrzeżenia które w tej mierze udzielił Towarzystwu, są nader trafne i ważne, osobliwie w rozmowach z uczonymi przekonał się, że wielkie zmiany wkrótce nastąpią między ludem Żydowskim.

Uroczystość *Wielkiego Londyńskiego Missyjnego Towarzystwa*, rozpoczęła się pięknem kazaniem, które P. James z Birmingham z prawdziwem natchnieniem powiedział. „Zanoszę — rzekł przy końcu — do tej zgromadzonej gminy prośbę imieniem sześciuset miljonów Pogan, którzy jednym głosem wołają

na braci swoich Ewanielją oświeconych: *Przyjdźcie i wspomóżcie* nas! zanoszę prośbę imieniem Missjonarzy już pomiędzy Pogańskiemi ludami pracujących, którzy przy tak ogromnych trudach, nowych oczekują pomocników; zanoszę prośbę imieniem Dyrektorów Missyjnego Towarzystwa, którzy mocnego wsparcia oczekują; wreście śmiem się odezwać imieniem mieszkańców Nieba, co dopełniwszy ziemskiego powołania swojego, szczęśliwości Niebieskiej doznają. „Na chwałę naszą, — tak odzywać się zdają duchy błogosławione — na chwałę naszą zaklinamy was bracia Chrześcjanie! rozsiewajcie to światło Ewanielji, które nam do nieba torowało drogę!" Ale co mówię — dodał Kaznodzieja — z piekieł nawet odzywa się głos nieszczęśliwych, który na nas woła: „Ah posyłajcie posyłajcie, słowo Boże naszym braciom, krewnym, rodzicom, ażeby się niedostali na te miejsca wiecznego cierpienia!"

Rapport z czynności tego Towarzystwa, czytano publicznie w wielkiej Kaplicy Metodystów, w *Great-Queenstreet.* Pierwszy raz pokazał się w tym związku sławny mówca Parlamentu *Wilbeforce*, i oświadczył: że błogosławieństwo którem Najwyższy uwieńczył usiłowania Towarzystwa, najmocniej go nakłoniło do dzielenia prac tak chwalebnych. „Gdy — rzekł — na miejscu pogańskich bałwochwalni, widzę w duchu wpośród najodleglejszych krain wznoszące się Kościoły jednego Boga, gdy widzę

Chrześcjańskie święta przez nowo-nawróconych tak uroczyście obchodzone, gdy te bożyszcza, którym niegdyś zaślepieni tyle krwawych ofiar poświęcili, lub niknę w płomieniach, lub na tryumf prawdziwej wiary do Londynu sę przesłane, natenczas, święta roskosz napełnia moją duszę, a serce wielbi tego, który te cuda poczynił."

Z powyższego Rapportu okazuje się: że Missjonarze Towarzystwa pracuję z najpomyślniejszym skutkiem w Indjach Wschodnich, Zachodnich i południowych, że w ciągu ostatniego roku nawrócili kilka tysięcy Pogan, że większa część Prozelitów prowadzi życie jak najprzykładniejsze, że w rozmaitych Missjonarskich Osadach, i Cywilizacja zrobiła wielkie postępy, że wszędzie uprawiaję pola, ogrody, buduję domy, uczę się rzemiosł, zakładaję szkoły; a tak, że przy staranności o szczęśliwość wieczną, niezaniedbuję polepszenia doczesnego bytu *Indjan*, *Hotentotów*, *Kafrów*, *Kamingów*, i innych bałwochwalskich ludów.

Z Rapportu odczytanego na ostatniem posiedzeniu *Towarzystwa Religijnych Traktatów* okazuje się, iż rzeczone Towarzystwo w przeszłym roku wydało 4,043,921 religijnych Rozprawek, a w przeciągu lat 20. puściło w obieg podobnych pisemek do 40. Milionów. Oficer od marynarki który wiele takich rozpraw między swych ludzi rozdzielił, opo-

wiada, że niejeden z jego znajomych czytaniem budujących prac towarzystwa, na drogę cnoty i prawdy nawróconym został.

Pan Ligh Richmond którego małe powieści, osobliwie o mleczarce i o niewolniku murzynie, na całym świecie są znane, doniósł Towarzystwu o smutnym i rozrzewniającym przypadku, który się wydarzył siedmdziesięciu pięciu górnikom. Nad temi ludźmi oberwała się mocno podkopana mina i przywaliła nieszczęśliwych; tak żywcem zagrzebani żyli dni czternaście, aż nareście wszyscy głodną śmiercią pomarli. Niktby może nie był wiedział o ich nieszczęściu, gdyby nie odkryto cynowego naczynia, które należało do jednego z przywalonych. Młody ten człowiek żelaznym rylcem napisał na cynie to ostatnie pożegnanie do matki, której był jedyną podporą: „Droga matko! Nie martw się daremnie. Śpiewaliśmy i chwalili Boga, póki tylko sił nam stało. Matko, służ Bogu wierniej niż ja!" Jeszcze dodał kilka słów do bliskiego krewnego, który nie jedną zgryzotę sprawił matce swojej: „Bądź dobrym chłopcem, słuchaj Boga i matki." P. Richmond okazał Towarzystwu naczynie, na którem powyższe słowa były wyryte, a w kilka minut zebrano znaczną składkę na ubogą matkę nieszczęśliwego młodzieńca.

W Państwie Rossyjskiem, w kilka lat wydano

przeszło 300,000. podobnych pisemek. W Prusach *Towarzystwo Traktatowe* równą liczbę w krótszym czasie tanio rozprzedało lub rozdarowało. W Szwecji, Ewangielickie Sztokolmskie Towarzystwo puściło w obieg przeszło miljon tychże samych rozpraw w języku Szwedzkim, Finlandzkim i Lapońskim. Są tacy mięszkańcy po wsiach i miastach, a szczególniej majtki i żołnierze, którzy tym pismom winni są pierwsze Religijne wyobrażenia.

## Teatr Narodowy.

Krytycy Gallomani w byłych Recenzjach swoich, lubili często zarzucać Teatrowi naszemu, że nie tylko niemoże wytrzymać porównania z żadnym prawie cudzoziemskim, ale nadto jest nieznośnym dla każdego kto widział obce Teatra. Nie jeden, co ledwo o mil kilka za granicę się wychylił, wnet za swoim powrotem, w nieodwołanym wyroku, potępiał bez żadnej różnicy wszystko co widział, i jedynie w usłuchaniu podanych przez siebie prawideł, upatrywał niejako nadzieję polepszenia, podobny temu: coby obejrzawszy drzwi i okna sławnej Akademji, mniemał już widzieć na głowie swojej czapkę

Doktorską. Artyści nasi długo udręczeni tak surowemi zdaniami, znaleźli zapewne miłą pociechę, w łagodniejszym nie równie wyroku, jaki o nich wydać raczył Królewicz Angielski *Xiąże Kumberland*: Xiąże ten w czasie bytności swojej w tej Stolicy, nieopuścił żadnego prawie widowiska, dawał oklask miejscom lepiej wydanym, a nadewszystko w Operach i Pieśniach Polskich szczególne znajdował upodobanie. Dniem przed swym odjazdem wezwał Xiąże *Karola Kurpińskiego* Dyrektora Muzyki Teatralnej o przesłanie sobie kilka Tańców Narodowych.

Zacny nasz Kompozytor zebrał pięć lepszych polonezów, szósty zaś na pamiątkę bytności Xięcia *Kumberlanda* w Warszawie, ułożył z dwóch znanych pieśni ludu Angielskiego: *Rule Britannia* i *God save the King*. *Rule Britannia* służy za Tema do samego Poloneza, Trio ma za Tema *God save the King*. Polonez ten grany był dnia 19. tego miesiąca na Teatrze Narodowym w obecności Księżęcia pomiędzy Komedją Wolny Mularz i Operą Czaromysł. Na kilka godzin przed widowiskiem ofiarował Karól Kurpiński Królewicowi Angielskiemu sześć wspomnionych Polonezów, wraz z Uwerturami Opery Marcinowa z Dunaju, i Baletu osada Terpsychory nad Wisłą. Do wyboru tych dwóch Uwertur powodowany był nasz Kompozytor, wyraźną wolą Xiążęcia życzącego sobie mieć muzykę prawdziwie narodową i między ludem istotnie używaną.

Pani *Ledóchowska* przyjechała wreście do Stolicy. Wkrótce zapewne da się widzieć na scenie. Co zaś do innych osób, Teatr Polski wcale się nie zmienia, i już od dawnego czasu utrzymuje się w tymże samym stanie. Dla Teatru Francuzkiego przyjazd Państwa *Brice* jest nader korzystnym; w tém miejscu miłośnikom skromnych talentów donieść muszę, iż śpiewaczka *Phillis* od teraźniejszego otworzenia Teatru Francuzkiego, wcale nie wystąpiła na Scenę, i wkrótce opuści Warszawę.

Drobne nowości niesą nigdy osobliwością na naszej scenie. Niedawno widzieliśmy komedyjkę *Stara Kownacka* przez P. *Żółkowskiego* przepolszczono. Artyście temu nadzwyczajnej łatwości nikt zaprzeczyć nie zdoła. Cały wdzięk Francuzkiej sztuki *La mere Philippe* zależy na *Vaudewillach*, które zwykle zasadzając się na dwójznaczniach lub zwrotach językowi Francuzkiemu właściwych, niepodobnemi są do naśladowania, jednakże P. *Żółkowski* wiele dokazał w tak niewdzięcznym zawodzie, szczególniej z upodobaniem słuchano, następujących wierszy, zalecających się niejako oryginalnością:

Za wzór tę naszę stolicę,
Cały świat wziął sobie prawie,
Bo przez też same ulice,
Musi chodzić co w Warszawie.

*Długą* do szczęścia iść trzeba,
Choć na *Krótkiej* mięszka wszędy,
Przez *Pokorną* po kęs chleba,
Przez *Senatorską* po względy.

*Ślepą* chodzi mąż zwiedziony,
Chociaż widzi gachów krocie,
*Chłodną* lizie wysłużony,
Moda mieszka na *Zawrocie*.

Junak na *Dzielnej* się sroży,
Lecz mu pogróź z staroświecka,
Wnet nasz rycerz się zatrwoży,
I przeniesie do *Zapiecka*.

Słodkie Bóstwo sprawiedliwość,
Do *Miodowy* stoi czołem,
Lecz chcąc zyskać jej życzliwość,
Trzeba chodzić *Krzywem kołem*.

Zręczniej łatwowiernych zdziera,
Żydek na *narożnym Łuku*,
Bogacz *Fawory* zabiera,
Biedak zostaje na bruku.

Z nowych sztuk które na Teatrze naszym grane będą, najpierwej zapewne ujrzemy *Zbigniewa*, Trajedją z Chórami, która jeśli nieprzewidziane nienastąpią przeszkody, ma być dano dnia jutrzejszego.

# Wyjątki z komedji Regnarda.

## BLIZNIĘTA.

### SCENA I.

PORUCZNIK. *(sam)*

Już nie mogę wytrzymać, niegodziwy sługa
Poszedł mija godzina i jedna i druga;
Jak gdyby chciał mi na złość umyślnie dokuczyć.
Że go od tych bałamuctw nie mogę oduczyć!

### SCENA II.

PORUCZNIK, WALENTY jego *sługa (niosąc tłómok na plecach)*

PORUCZNIK.

Niegodziwy hultaju gdzieś tak długo siedział.

WALENTY. *(siadając na tłomoku)*

Pan chce bym mu od razu wszystko opowiedział;
Niechże sobie usiędę, tchu nie mogę schwytać.

PORUCZNIK.

Czy cię o jedno będę dziesięć razy pytać?
Daleko masz na pocztę, ledwie kroków dwieście.
Ej słuchaj, bo jak mi się uprzykrzy nareście,
To zobaczysz że skorę na tobie pokraję.

WALENTY.

Niechże Pan wprzód wysłucha, a dopiero łaje.
Ci Sekretarze Poczty jakby Ministrowie,
Ledwo który półgębkiem jedno słowo powie, (su:
Nie... niema... potem... jutro — ależ — niemam cza-
Niechaj Pan będzie łaskaw — Nierób tu hałasu. —
Z goła są ci Ichmoście, kiedy przyjdzie pora
Dumniejsi od samego Pana Dyrektora.

PORUCZNIK.

Przeklęty bałamucie. Więc aż do tej chwili
Miałeś czakać na poczcie?

WALENTY.

Bardzo się Pan myli.
Widząc że Pan Sekretarz dumny i uparty
Z poczciwych sobie ludzi tylko stroi żarty,
A mnie jakoby głupca przed okienkiem trzyma,
Niechcąc mieć faciaty nudnej przed oczyma,
I widząc że nie wskóram moją prośbą wszelką,
Poszedłem się tym czasem zabawić butelką,
Aż się Panicz nareście trochę udobruchał.

PORUCZNIK.

Hultaju! tak to będziesz mych rozkazów słuchał,
Jabym ci miał uwierzyć. Chybabym oszalał,
Ty o tem tylko myślisz, abyś gardło zalał.

Walenty.

Wcale mnie dziś niesłuszna spotyka nagana,
Wszak ja tylko mojego naśladuję Pana;
Chciałbym już wreście życie pędzić nienagannie.

Porucznik.

Pocóż w złe towarzystwa wchodzisz nieustannie?

Walenty.

Dalibóg że się od nich rozumem odwodzę,
Ale cóż? Kocham Pana i z nim wszędzie chodzę.

Porucznik.

Co ty mówisz Hultaju?

Walenty.

Wierny sługa Panie
Może tobie otwarcie powiedzieć swe zdanie,
Że mnie twoich uboczeń najpewniejszy świadek,
I nieraz ciebie spotkał podobny przypadek;
Gdy rozmarzony winem późno szedłeś w nocy,
Nieraz ci było mojej potrzeba pomocy.
Częstoś zamiast wdzięczności złajał mnie i obił;
A jam ci za to żadnych wyrzutów nie robił.
Winniśmy nasze błędy łaskawie tłumaczyć,
Tym co nam przebaczają, wzajemnie przebaczyć.

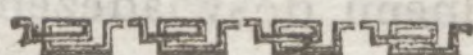
Porucznik.

Jeszcze bym ci darował że tak lubisz wino,
Gdyby to tylko było twą wadą jedyną;

Lecz jesteś nieporządny, krnąbrny i uparty,
Naweteś grosz ostatni gotów przegrać w karty.

WALENTY.

Ja grywam tylko czasem i to dla zabawki,
Ale Pan takie grube ryzykujesz stawki!
Słyszę jak piątki, asy i trójki klniesz w sali,
I ja czynię podobnie gdy mnie gra zapali,
Mała w ten czas różnica jest w naszych przygodach,
Kiedy Pan klnie w pokoju, sługa klnie na schodach.
Zawsze idę za panem, pan z wielkim zapałem
Grał, pił, kochał; ja piłem, kochałem i grałem.
Jeśli jestem zalotny, od Pana tej sztuki
Od najpierwszego mistrza pierwszem wziął nauki;
Pan wszędzie pozyskując miłe upominki,
Bałamucisz zarówno brunetki, blondynki;
Ja od garderobianki, do garderobianki,
Za twoim idąc śladem, odmieniam kochanki.



# Machina grająca w Szachy.

Dzieło mechaniczne, znajome pod nazwiskiem *Szachownika*, wynalezione zostało przez *Wolfganga Kempelen* Szlachcica Węgierskiego, i nadwornego Radzcę Cesarza Austrji. *Kempelen* od najpierwszej

młodości okazywał niezwyczajną skłonność do prac mechanicznych i wsławił się niejednym pożytecznym wynalazkiem. W roku 1769. przywołanym został przez Cesarzową Marją Teresę dla przypatrzenia się doświadczeniom Magnetycznym które Francuz *Pelletier* u Dworu miał ukazać. Podczas tego widowiska oświadczył *Kempelen*, że za pomocą mechaniki, potrafi dziwniejszych jeszcze sztuk dokonać, i dotrzymał słowa; w sześć miesięcy wystawił machinę grającą w Szachy.

Nowa machina w Wiedniu najpierwej pokazywaną została, i wzbudziła zadziwienie Cesarzowej, Dworu; i wielu znakomitych Osób; pisma publiczne stały się wkrótce Echem powszechnego uwielbienia. Wynalazca pozostał dość obojętnym na oklask ludzi nie znających się na rzeczy. Z początku ani chciał dzieła swojego na widok publiczny wystawić, ani go przedać za ofiarowaną mu znaczną cenę, owszem zatrudniał się innemi doświadczeniami, a Automat po części został rozebranym. W kilka lat potem gdy Wielki Xiąże Paweł do Wiednia przybył, przypomniał sobie Józef II. o Szachowniku; kazał P. *Kempelen* złożyć rozebraną machinę, i gościowi swemu pokazać. W pięć tygodni dopełnił Mechanik danego mu zlecenia, i równie jak pierwej zjednał sobie uwielbienie. Zachęcono Wynalazcę, ażeby z dziełem swoiem jeździł po świecie i zaspokoił ciekawość którą powszechnie wzbudził. Dał się *Kempelen* na-

kłonić. Ruszył do Paryża, a z tamtąd w roku 1785. do Anglji, i po długich podróżach umarł w roku 1804. przeżywszy lat 71. Machinę swoją pozostawił synowi, ten ją przedał biegłemu Mechanikowi Londyńskiemu, który samego *Kempelena* przejdzie w tej sztuce.

*Szachownika* pokazują teraz w obszernej sali. Wystawia on Turka, w należytym ubiorze i naturalnej wielkości, siedzi przy skrzyni na półczwarty stopy długiej, dwie stopy szerokiej, na wysokość zaś mającej półtrzeciej stopy, i z tą skrzynią połączony jest przez drewniany stołek, na którym siedzi. Cała machina spoczywa na czterech kółkach, i do woli po całej izbie da się posuwać. Wierzch skrzyni wyobraża stół, w którym wprawiona jest szachownica; na tę szachownicę ma Automat oczy zwrócone. Prawa jego ręka leży na stole w postawie jakiej wymaga trzymanie fajki, którą z początku istotnie miał w ustach.

Dozorca tej machiny mając ją pokazywać publiczności, wytacza Szachownika na środek sali. Tu wyciąga szufladę z skrzyni, dobywa z niej szachów dobywa i poduszki, którą pod lewą rękę Automata kładzie, poczem podnosi suknie jego, otwiera kilka drzwiczek przez które widzieć można cały skład machiny, a nawet dla lepszego okazania wszystkich części, stawia wewnątrz zapaloną świecę woskową;

po tych przygotowaniach, oprowadza machinę między widzami, ażeby i najmniej dowierzający przekonali się, iż niemasz wewnątrz ukrytej żywej osoby. Jeśliby kto po skończeniu gry żądał pokazania mu wewnętrznych części, nigdy tego nie odmawiają.

Kadłub Automata przedzielony jest na dwie nierówne części. Część prawa jest dwa razy węższą od lewej. Widać w niej pełno kółek i walców jak w zegarku. W stronie lewej znajduje się także kilka kółek i dwie czworograniaste deski poziomo osadzone. Oprócz tego cały Automat, napełniony jest małemi rurkami, które zdają się służyć do udzielania wszystkim częściom siły w jednej części działającej.

Gdy ciekawość widzów zostanie zaspokojoną, i gdy wszyscy dostatecznie przypatrzyli się wewnętrznemu składowi, zamykają drzwiczki i szuflady, nakręcają całą machinę przez otwór znajdujący się pod prawą ręką, kładą poduszkę pod lewą rękę Automata, i zapraszają którego z przytomnych graczów do spróbowania się z machiną. Koło pierwszej lub trzeciej godziny po południu, kończy Automat gry pozaczynane z każdym kto go tylko wyzwie. Z rana o godzinie 8. zaczyna całą czyli zwyczajną partją i nigdy nie przegra, chociaż to niebyło istotnym zamiarem wynalazcy.

Przy zaczęciu gry obiera sobie Automat białe szachy, i ma pierwszą jazdę; tych dwóch małych korzyści każdy mu dozwala. Gra lewą ręką, prawa zaś spoczywa na stole. Stało się to przez pomyłkę wynalazcy, którą już za późno było poprawiać. Przed zaczęciem, Automat rusza głową, jak gdyby chciał dobrze grę rozważyć; przy końcu powtarza toż samo skinienie. Gdy ma poruszyć jaką sztukę, wznosi zwolna lewą rękę i zatrzymuje się nad polem, na którem taż sztuka stoi; ręka otwiera się, palce unoszą sztukę i stawiają gdzie należy; poczem sama ręka, spuszcza się bardzo naturalnie i opiera na poduszce. Dla uniesienia zabranej figury, robi automat toż samo poruszenie, lecz pierwej cudzą sztukę kładzie za szachownicą, dopiero swoję stawia na puste miejsce. Te wszystkie poruszenia dzieją się z taką łatwością, najtrudniejszy zwrot ręki tak jest naturalny, iż zdaje się że Automat namyśla się co ma czynić i najstaranniej unika ażeby nie trącił i nie dotknął się innej sztuki, oprócz tej którą gra ruszyć każe.

Po każdym poruszeniu strony przeciwnej, zatrzymuje się Automat na parę chwil jak gdyby rozmyślał co ma robić, lecz po krótkiem zastanowieniu natychmiast grać zaczyna; kiedy daje szach Królowi, rusza głową dla przestrzeżenia przeciwnika, lecz gdy przeciwnik fałszywą zrobi jazdę, co się często dzieje dla wypróbowania doskonałości machiny, natenczas

Automat uderza w stół prawą ręką, porywa sztukę fałszywie ruszoną, stawia ją na miejscu, niepozwala już takiemu graczowi zrobić drugiej jazdy, lecz aby go ukarać za nieuwagę, sam swoję figurę posuwa. Mała korzyść którą przez to zyskuje, zdaje się być wyrachowaną przez Autora machiny, ażeby wynagrodzić różnicę jaka jest między Automatem a istotą myślącą.

Dozorca machiny przestrzega grających ażeby ilekroć figurę poruszą zawsze ją na środku pola stawiali, inaczej albowiem Automat w wyciąganiu ręki może się pomylić, czem nietylko cała gra się pomięsza, ale nadto delikatny mechanizm w palcach popsuć się może. Żadnej jazdy odmienić niemożna, a dotknięta figura ruszoną być musi. To jest ścisłym przepisem. Kiedy strona przeciwna długo każe czekać na siebie, wtenczas Automat uderza w stół prawą ręką, jak gdyby chciał przestrzedz, iż czasu tracić niemoże.

Ilekroć się poruszy, słychać wewnątrz machiny przytłumiony chrzęst obracających się kółek, który natychmiast ustaje, jak tylko ręka spocznie na poduszce. Dozorca machiny nakręca ją często, pod czas gry chodzi po pokoju, jednakże co chwila przybliża się do prawego boku Automata.

Gdy się gra skończy i pochowają szachy, wzywa dozorca jednego z przytomnych, ażeby posta-

wił konia na którémkolwiek polu. Automat porywa go natychmiast, i oprowadza porządkiem, po całej szachownicy. Pole z którego podróż się zaczęła, przykrywają białym znakiem, czerwonym zaś każde inne na którem koń będzie postawiony. Tym sposobem okaże się iż Automat na żadnem miejscu niestawiając dwa razy swojej sztuczki objedzie całą szachownicę, wszystkie albowiem pola, wyjąwszy pierwsze okryte zostaną czerwonemi znaczkami.

Wierne opisanie tej zadziwiającej machiny, wzbudza bez wątpienia życzenie dojścia tej siły, która tyle nieprzewidzianych ruchów Automatowi nadać może, jednakże w tym przedmiocie nic zaspakajającego powiedzieć niemożna. Za najpodobniejsze do prawdy to mam mniemanie, iż ludzka siła włada ręką *Szachownika*. Wprawdzie trudno jest odgadnąć jakim sposobem tak regularnie kierują machiną tyle zkomplikowaną, jednakże trudniej jeszcze przypuścić, ażeby ta machina bez pomocy ludzkiej obejść się mogła, osobliwie gdy sam Pan *Kempelen* raz się wymówił, iż największa zaleta jego dzieła, polega na dokładnem omamieniu widzów.

Bydź może, iż siła nadająca ruch Szachownikowi, pozostanie na zawsze tajemnicą, której właściciele jego niebędą chcieli nigdy wydać, sam przecież skład machiny jeżeli kiedy odgadnionym zostanie może się stać nader pożytecznym w mechanice, i o-

tworzyć drogę do nowych wynalazków. Sama albowiem gibkość w ręku i w palcach którą *Kempelen* nadał swemu Szachownikowi, pominąwszy inne okoliczności, uczyniłaby zaszczyt najbieglejszemu mechanikowi.

Wreście co się tycze regularnego jeżdżenia koniem po wszystkcih sześćdziesięciu czterech polach szachownicy, ta sztuka może być prostym mechanizmem. Przyjąwszy albowiem stałe prawidła, wszystko jest jedno na którem polu z początku figura stanie. Również tłumaczyć sobie można skinienia które Automat głową daje, jako też i powtarzane uderzenia w stół ręką.

---

Przy numerze dzisiejszym znajduje się muzyka do Pieśni Ludu na początku umieszczonej.

# PIESŃ

Spiewana po Kościołach w Województwie Lubelskim.

*do Tygodnika Polskiego*

Largo

**Spiew**

**Organ lub Fortepian**

Wielki Boże przed Twem Tronem zgromadzo-ny lud Twóy
staie i z czołem w ziemię schylo-nem głębo-ką cześć Ci od-daie iuż
nasze i Ojców wi-ny ob-my-te płaczem rzewliwym my-śmy
Piasta Twego Sy-ny bądź nam Oj - cem li-to-ściwym

rf